

POLITYKA GOSPODARCZA

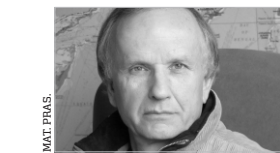
Nowy nacjonalizm – bękart neoliberalizmu

Potrzebna jest dobra ekonomia. Ekonomia uczciwa. A co to jest ekonomia uczciwa? Czy ekonomia – nauka przeciwie! – może być nieuczciwa? Otóż tak długo, jak długo jest nauka, ekonomia, ze swej istoty polegającej na wyjaśnianiu obiektywnych prawidłowości rządzących społecznymi procesami gospodarowania, jest uczciwa. Szkopuł w tym, że nader często ekonomia nauką nie jest. Staje się ideologią uwiklaną w polityczne emocje i doktrynerstwo. Bywa instrumentem walki politycznej o władzę i manipulacji ludźmi w trosce o czyjąś prywatę. Jest – ostatnio jakby częściej niż rzadziej – narzędziem skłaniania ludzi do działań, koniec końców nieracjonalnych, a więc, paradoksalnie, jakby swoim własnym zaprzeczeniem. Jest modą, dającą się ponosić falom popularnych doktryn i lansowanych – niebezinteresownie przecież – pseudonaukowych poglądów. Jakże często myśl ekonomiczna płynie po falach mody, nośnych w danym czasie „szkół” albo po prostu dogmatów. Iluż ekonomistów miast wiedzieć, wierzy w to, co głosi. Uczciwa ekonomia to nie sprawa wiary, lecz wiedzy.

Jeszcze więcej kryzys

Trwa czas zamętu. Wyjątkowo, historycznie rzecz biorąc, zbieg rozmaitych okoliczności – kulturowych, technologicznych, politycznych, ekonomicznych i ekologicznych – stawia współczesność przed niespotykanymi na taką skalę wyzwaniem. Nawet wyzwania, przed którymi ćwierć wieku temu stanęły gospodarki posocjalistyczne, były mniej znaczące niż te współczesne. Przy tym wszystkim ludzkość bynajmniej nie jest skazana na klęskę, ale by wybrnąć z obecnej już nie tylko trudnej, lecz wręcz niebezpiecznej sytuacji konieczne jest zrozumienie, co i dlaczego tak naprawdę ma miejsce. A rzeczy dzieją się tak, jak się dzieją, bo wiele dzieje się naraz. Bez intelektualnego ogarnięcia skomplikowanych współzależności kształtujących współczesność nie sposób prawidłowo zdiagnozować stan rzeczy, a bez takiego werdyktu nie ma z kolei szans na zaproponowanie zasadnego kierunku działań na przyszłość. Potrzebne jest nowe spojrzenie i odmienne niż dotychczas podejście.

W czasach, kiedy to dzięki kolejnej rewolucji naukowo-technicznej, przemianom kulturowym i szybkiemu wzrostowi gospodarczemu oraz postępowi społecznemu miało już być dużo lepiej – jeśli nie wszystkim, to przynajmniej zdecydowanej większości – splot okoliczności doprowadził do „jeszcze



MAT. PRAS.

większego kryzysu” (JWK). Gdy wywołany podporządkowaniem się złym wartościom w sferze społecznej i nieudolnością polityki finansowej kryzys „made in USA” rozprzestrzenił się po zglobalizowanej gospodarce, można było jeszcze miarkować nieco skalę JWK, ale szybko okazało się, że staje się on nieuchronny. Obecnie targa otaczającą nas rzeczywistością na wielu polach: od gospodarki po stosunki społeczne, od polityki po bezpieczeństwo, od demografii po migrację, od środowiska naturalnego po sferę kulturową. I chociaż światowa produkcja rośnie w tempie niemalym, to mało kto twierdzi, że dzięki temu jest lepiej.

Nie jest, gdyż więcej nie oznacza lepiej, żyjemy bowiem nie od dziś w po-PKB-owskiej rzeczywistości, która wymaga po-PKB-owskiej teorii ekonomii i opierających się na niej po-PKB-owskich polityki wzrostu gospodarczego i strategii rozwoju społecznego. Rację ma Maciej Bałtowski, gdy stwierdza, że obecnej złej sytuacji „winni są także ekonomiści”. Jedni intelektualnie pogubili się w gąszczu złożoności zjawisk i procesów, które próbują wyjaśnić, inni dali się zwieść fałszywym ideologiom albo najwzajemniej zostali skorumpowani przez wpływowe grupy interesów. I tak wielu „znanych ekonomistów” nie tylko nie potrafiło przewidzieć wybuchu kryzysu finansowego w roku 2008, lecz również nie pojmują istoty „jeszcze większego kryzysu”, który ma charakter strukturalny i instytucjonalny. Jest on uwikłany tak gospodarczo, jak i kulturowo, wymaga przeto zmiany zarówno systemu wartości, jak i sposobów uprawiania polityki gospodarczej. To wszystko zaś wymaga niemylenia środków z celami polityki rozwoju, a nade wszystko oparcia się na poprawnej teorii ekonomicznej. Zmiana systemu wartości wymaga zaś uczciwego gospodarowania i opisującej go uczciwej ekonomii.

Blamaż neoliberalizmu

Bezsprzecznie obecny kryzys to wielka kompromitacja neoliberalizmu, tej zarazem ideologii, teorii ekonomicznej i polityki, która w istocie służy wzbogacaniu nielicznych kosztem większości. Niezbicie dowodzą tego twarde fakty. W USA system i polityka celowo działały przeciwie tak, że udział

PROF. GRZEGORZ W. KOŁODKO

Nie da się zbyt długo ukrywać ksenofobii i szowinizmu za fasadą patriotyzmu, także ekonomicznego. To jałowa próba leczenia jednej choroby inną – twierdzi ekonomista.

w dochodzie narodowym ludzi bogatych nieustannie rósł; w roku 2008 do 10 proc. najbogatszych podatników trafiło aż 90 proc. wszystkich dochodów kapitałowych. Udział 1 proc. najbogatszych Amerykanów w całkowitych dochodach rośnie szybciej po opodatkowaniu niż przed (sic!). O ile udział dochodów brutto wzrósł od roku 1979 do 2007 z 8 do 16 proc. ogółu dochodów, o tyle udział dochodów netto zwiększył się odpowiednio z 8 do 17 proc., a według innych danych aż do 20 proc. Cztery stu najbogatszych Amerykanów uiszczyło w 2008 roku podatek według stawki 16,6 proc., podczas gdy średnia dla całego społeczeństwa wyniosła 20,4 proc. Aż trzy piąte przyrostu udziału dochodów najbogatszych Amerykanów w całości dochodów wynika z przejęcia dochodów innych, a jedynie dwie piąte można tłumaczyć takimi czynnikami podażowymi jak zwiększenie wydajności wskutek istotnego podniesienia kwalifikacji w

Nie należy przy tym wszystkim mylić neoliberalizmu z liberalizmem społeczno-gospodarczym i kulturowym, za którym trzeba się opowiadać, ponieważ na takich wartościach jak wolność i tolerancja, demokracja i rynek, przedsiębiorczość i konkurencja można budować lepszą przyszłość. Pojmują to już bez mała wszyscy światli ekonomiści i uczeni w innych dyscyplinach nauk społecznych, choć wciąż nie brakuje zaciekłych zwolenników i promotorów neoliberalizmu. Zła deregulacja, finansyzacja gospodarki i tendencyjna polityka redystrybucji fiskalnej to poronione skutki neoliberalizmu, który już dawno powinien wyładować tam, gdzie jego miejsce, czyli na śmietniku historii.

Niestety, wciąż jeszcze tak nie jest; ta hydra nadal podnosi swój łeb, a to dlatego, że nie ma jasności, co ma ją zastąpić. Jeśli słyhać odgłos wbijania gwoźdźcia do trumny neoliberalizmu, to jest to gwoźdź

niekiedy ostro, przeciwko istniejącemu stanowi rzeczy, albo nawołują do demokratycznego wyboru innych polityków. Niestety także tych, którzy zaaplikują im zbawieniny – a jakże! – nowy nacjonalizm.

Lepperyzm i trumpizm

Nowy nacjonalizm to bękart neoliberalizmu, przezeń zrodzony. Akcja wywołuje reakcję. Wczesne sygnały były lekceważone przez rządzące polityką i duszami tzw. elity. W Polsce zlekceważono ostrzeżenie, jakim był tzw. lepperyzm, który przecież zrodził się w odpowiedzi na „szok bez terapii” z początku lat 90. XX wieku. Dominujący przez lata w ideologii i polityce Platformy Obywatelskiej nurt neoliberalny to przyczyna rozwinęcia się nurtu populistycznego w programie i działaniach Prawa i Sprawiedliwości. W Wielkiej Brytanii

talnie zła odpowiedź na zło neoliberalizmu.

Najlepszy oręż

Nie da się zbyt długo ukrywać ksenofobii i szowinizmu za fasadą patriotyzmu, także ekonomicznego. Nie da się zahamować globalizacji okrzykami „America first!” czy „Vive la France!”. Hasło „Polska dla Polaków” też nie ma dobrej przyszłości, a Alternative für Deutschland to nie żadna kreatywna alternatywa dla Niemiec, tylko jałowa próba leczenia jednej choroby inną. Sądzę, że mając wielu przeciwników, nowy nacjonalizm przegra – we wszystkich swoich odsłonach, choć prezydentem USA Donaldem Trumpem niż ten prezydent Turcji Recepem Erdogana, szybciej ten francuski spod sztandaru Marie Le Pen niż ten rosyjski pod przywództwem Władimira Putina. Nowy nacjonalizm minie – acz nie bezpowrotnie, bo i w przyszłości jeszcze nieraz będzie się odzywał – gdyż ma licznych i silnych przeciwników, a wśród nich nieodwracalną globalizację i zdrowy międzynarodowy korporacjonizm i społeczna gospodarka rynkowa, multikulturowość i tolerancję. Pośród tych przeciwników plasuje się także neoliberalizm, ale przecież nie walczy się głupotą z głupotą, błędem z błędem. Nie tędy droga.

Wiem, że nowy nacjonalizm przegra, choć nie wiem, kiedy i jakim kosztem się to stanie. Niestety nie wiem, czy i kiedy wygra – choć powinien i może – nowy pragmatyzm, bo i on ma swoich wrogów. Są to nie tylko neoliberalizm i nowy nacjonalizm, lecz także kapitalizm państwowy i populizm, protekcjonizm i zaściankowość, partykularyzm i prywata, wybiórcość i krótkowzroczność. Tym bardziej trzeba walczyć, a jako najlepszy oręż w tych nieustających zmaganiach o racjonalność i postęp – bo o to przecież chodzi – jawi się właśnie nowy pragmatyzm. /©©

Autor jest profesorem ekonomii, byłym wicepremierem i ministrem finansów, wykładowcą Akademii Leona Koźmińskiego, członkiem Academia Europaea

OD REDAKCJI

Poglądy wyrażane przez autorów goszczących na łamach „Opinii” nie zawsze odzwierciedlają stanowisko „Rzeczpospolitej”

„Państwowy kapitalizm i neoliberalizm to przeciwieństwa, ale wróg mego wroga nie jest bynajmniej moim przyjacielem; bywa on niekiedy jeszcze większym wrogiem

warunkach skokowego postępu technicznego i organizacyjnego czy też zwiększenia czasu pracy. Szacuje się, że to wynagrodzenia nie w sektorze technologicznym, ale w finansowym skutkują aż w 15-25 proc. wzrostem nierówności dochodowych w USA po roku 1980.

Hydra podnosi łeb

Nie mają więc racji ci, którzy twierdzą, że narastanie nierówności dochodowych i majątkowych, prowokujące fale niezadowolonych i protestów społecznych, jest przede wszystkim skutkiem obecnej fazy rewolucji naukowo-technicznej oraz związanej z globalizacją migracji siły roboczej. To fakt, że jej masowy dopływ do krajów bogatszych pociąga za sobą relatywny spadek dochodów niżej uposażonych, mniej wykwalifikowanych pracowników, ale to wszystko nie jest główną siłą sprawczą nierówności, lecz nakłada się na stymulowany neoliberalizmem wtórny, dokonywany poprzez rynek i fiskusa, podział dochodów.

przedostatni. Sama kompromitacja, tak oczywista, nie wystarczy. By był to gwóźdź ostatni, potrzebna jest odmienna, lepsza propozycja.

Siła neoliberalnego lobby nie powinna być lekceważona. Jest ono mocno osadzone przede wszystkim w sektorze finansowym i w powiązanych z nim partykularnymi interesami strukturach polityki, kształtujących rozwiązania systemowe odnośnie do regulacji i nadzoru finansów sensu largo, oraz w kształtujących opinię publiczną mediach. Niestety zakorzenione jest ono także w części wpływowego środowiska akademickiego i naukowo-badawczego.

Tymczasem, pomimo że jedynym sensownym antidotum na neoliberalne schorzenia to nowy pragmatyzm, łeb podnosi nacjonalizm, ostatnio określane jako nowy, bo jego zakres i charakterystyka różnią się od tego, co znamy z przeszłości. Nic dziwnego, gdyż ludzie rozłoszczeni neoliberalizmem, jego zachłannością i niesprawiedliwością, wychodzą w pierw siebie, a potem na ulice. I na tych ulicach albo anarchizują,

establishment z nonszalancją odniósł się do akcji „Occupy London”, doszło więc do motywowanego nowym nacjonalizmem brexitu. De facto rządzące w USA kręgi storpedowały propozycje wdrożenia tzw. podatku Tobina, ograniczającego – kryzysogenne, ale za to sprzyjające krociowym zyskom – spekulacje finansjery. Brak sensownej, praktycznej reakcji na protesty w rodzaju „Occupy Wall Street” to woda na młyn populistycznego trumpizmu.

To fakt, że protesty nierzadko bywają reakcją na inne niż neoliberalizm patologie. Rewolucyjne wręcz demonstracje na kijowskim Majdanie czy kairskim placu Tahrir to protesty nie przeciwko neoliberalizmowi, bo nawet liberalizm tam nie starczało, a przeciw skorumpowanemu państwowemu kapitalizmowi, z którym też przychodzi walczyć. Państwowy kapitalizm i neoliberalizm to przeciwieństwa, ale wróg mego wroga nie jest bynajmniej moim przyjacielem; bywa on niekiedy jeszcze większym wrogiem. I tak właśnie jest z nowym nacjonalizmem. To fundamen-